Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. Cena N-ru 80 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 18. CZERWCA 1922. Nr. 25.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 300 MKP.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KŁOPOT BEDNARZA.



Bednarz. Rozbiłem starą beczkę, bo ciekła i kilka klepek miała zmurszałych. Ale z czego zrobię nową beczkę, kiedy zdrowych klepek nie mam, a te, które mi znoszą Witos z Daszyńskim, są djabła warte.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 80 Mkp.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 300 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no nimo psiokrew kuńca z onym przesileniem i przeczyszczeniem kabinetu. Pan Belwedyr nie chce pono pana Skirmonta, bo peda co to miętoła. Prawdę pedziawszy, to i jo jezdem psiokrew tego samygo zdania, a i *Djabeł* nagrypsał w poprzednijszym od poprzednijszego lumerze taki ci wirsz, w którym psiokrew stojało, co nie jezd wiedzący za co szmaciarze tak onygo Skirmonta są chwalące. Widziołem go na własne kapowidła i słyszołem to, co godał, kiedy jachał z onyj Genuy bez Kraków retur do Warsiawy i ni mógem nijak psiokrew kapować co w onym Skirmoncie jezd takigo, coby aż rozdziawiać jadaczkę i krzyczeć: a to ci kepełe! Ładny pan bo ładny, wygląda na jakigo hrabigo, grzeczny bo grzeczny, mo ci psiokrew manijery jaśnie-pańskie, wyrósł w górę galanto, nosi ci śrybłnom gwiazdę na frakowidle, ale to co pedział, to beło miętolenie. I kumbinuwałem se co w onyj psiokrew Genuy, gdzie beły morowe pyskacze, ni mógł ci jeim on Skirmont zadać bobu i pokazać gdzie raki zimujom.

Więc trzymam grabę z panem Belwedyrem, coby trza psiokrew na mienistra od zagranicy chłopa morowszygo, więcyj pyskatygo.

Cała bida psiokrew ino w tym gdzie go naleźć. Podobno pan Rataj peda: „ja jezdem jak ulał na mienistra od zewnętrzności, bo jo sie psiokrew na wszystkiem znam; jezdem siewrany i w okświacie bo belem suplentem i we wewnętrzności, bo ci jezdem morowy agitator, i w rolnictwie, bom lodowiec, a z zagranicą dam se radę, bo godom po szwabsku i po francusku“. A no pan Skirmont tyż goda, a nawyt pono godo więcyj, bo i po jangielsku i moskiewsku jezd nauczny, a nic nie wygodoł.

Towarzysz posył Ferdek, który psiokrew zjachał na jeden dziń do Krakowa, pedał mi, co się naród warsiawski jezd za bandzioch trzymający ze śmichu z onygo ministyrstwa zagranicznego Rataja. Chłopu tak sie w makówie pomiszało, co poszed ci kiedysik do pałacu Bryla (ale nie tego od Witosa), gdzie ono zagraniczne ministyrstwo lokal se zarekwiruwało — i wloz na jakigoś sekretarza, który beł przy biurku siedzący:

— Czemu pan nie wstajesz? krzyknon do nigo — nie wisz pan co ja bede pańskim ministrem?

A sekretarz na to: — Z kim mam okoliczność? — Jezdem Rataj. — No to kiedyś rataj, wal do stajni abo obory, a stąd się wynoś, bo cię każę za wióry chycić i na pysk wylać...“

A jako tero w kużdym psiokrew urzyndzie jezd taki co wirsze robi (pan Belwedyr ma aże cztyrech nadwornych wirszorobów) więc w onym ministyrstwie zagranicznym ktoś nagrypsał:

Pókiś żywy, zmiataj Rataj
A tutaj się nie kołataj —
Z polityką się nie swataj
Sadź ziemniaki, chlew zamiataj!

„DYPLOMACJA“.

Najzacniejsza atmosfera
I moralna i etyczna,
Bez obłudy, zawsze szczera
To działalność polityczna:
Płyną słowa, jak patoka,
Galanterja, jak w Wersalu:
Uścisk ręki, uśmiech oka
I uprzejmość w każdym calu.
Wszystko pięknie, gładko, miękko,
Żaden zgrzyt się nie rozlega.
A więc także cichuteńko
Kamratowi śle się szpiega.
Włazi mu się w tajne akty,
W cyfry i sekretne plany
W myśl zasady: ja tak, jak ty,
Choć mi jesteś ukochany.
Choć cię kocham płomieniście

I choć wszystko dla cię zrobię
Bezpieczniej, to oczywiście,
Kiedy wszystko wiem o tobie.
Całujmy się wobec świata,
Niech nas zgoda opromieni,
Jeden w drugim miejmy brata...
Wtem, trach — łapa jest w kieszeni!
Lecz złapany, ze skromniutką
Minką rzecze: — Drogi chłopie,
Twego szpicla niedługutko
Będę też miał, bom na tropie! —
I trwa przyjaźń w pełni całej,
Uśmiech dalej krasi lice,
Każdy, jak lilija biały —
Niema to, jak w polityce!

Z CHWILI.

„Djabeł“ od lat najmniej dziesięciu przy każdej sposobności zaznaczał, że wynaleziony przez żyda Zamenhofa sztuczny język Esperanto jest niczem innem tylko nowym rodzajem żargonu żydowskiego.

Potwierdził to niejako oficjalnie p. Saul Wagman w żydowskim „Naszym Kurjerze“ z 24 lipca 1921.

„Esperanto — pisał — jako twór ducha żydowskiego i rasowości żydowskiej, zawiesiło zielony sztandar pokoju powszechnego... Dla nas żydów w Europie Wschodniej wogóle, a w Polsce w szczególe, rozwój języka i zwycięstwo idei esperanckiej ma wybitne znaczenie w walce o wolność i tolerancję dla języka żydowskiego, w walce o autonomję kulturalną. Kto zna zarzuty wrogów Esperanta doznaje nieraz złudzenia, że wymierzone są przeciw językowi żydowskiemu. Identyczne argumenty: „żargon“, „ubóstwo formy“, „mieszanina kosmopolityczna“ itd. wszystko to częstokroć pomnożone przez ujadanie z antysemityzmu przeciw Esperantowi, jako tworowi ducha i umysłu żydowskiego“.

Obecnie odbył się zjazd esperantystów w Warszawie, który nie wzbudził zainteresowania. Przyjechało nieco obcych, w połowie żydów, a żywioł miejscowy reprezentowali też przeważnie żydzi. To oburza prasę żydowską. Przyłączył się do niej i p. Widz, fejletonista Kurjera Polskiego, redagowanego przez p. Rosnera. Beszta więc przeciwników Esperanta, a kończy zdaniem: „Esperanto jest czynnikiem zbliżenia narodów, popierają go żywioły humanitarne... A to widocznie najbardziej drażni bestję nacjonalistyczną, więc klnie i rzuca oszczerstwa“.

Nie, panie Widzu — my trzymamy się tylko orzeczenia p. Wagmana, że Esperanto jest tworem rasowości żydowskiej, środkiem walki dla żydów i że jego rozwój ma wybitne znaczenie dla żydów szczególnie w Polsce, gdzie sprzyja rozwojowi zwykłego żargonu.

A tego my, „bestje nacjonalistyczne“ w swojej ojczyźnie nie pragniemy i basta.

Po esperancku: Capiscate sennore fejletonisto?

A propos esperanta warto przytoczyć co o nim mówi znakomity lingwista dr. Rolny, dyrektor bibljoteki uniw. we Lwowie:

„Nowotwory językowe, — są słowa dra R. — a jest ich już około dwustu, nie mają racji bytu, bo język nie może być mumją, on musi żyć i rozwijać się, on podlega prawu mimikry, które dostrajają go do jego środowiska, otoczenia i do tych wszystkich warunków, które na nim wyciskają swoje piętno. Przypuściwszy nawet, że uda się dla którego z tych sztucznych języków uzyskać powszechne prawo obywatelstwa, to jak długo pozostanie ten język jednolity i dla wszystkich zrozumiały? Dziesiątki lat wystarczą, aby począł się wyradzać najpierw w prowincjonalizmy, które w dalszym ciągu doprowadzą do coraz znamienniejszych i subtelniejszych wyodrębnień, aż z biegiem czasu powstanie kilkanaście gatunków esperanto, z jednego macierzystego pnia ród swój wywodzących, ale już nawzajem się nierozumiejących.

Powtórzy się to samo zjawisko, co z grupą języków słowiańskich, romańskich lub celtyckich. Dążąc za ich rozwojem wstecz, schodzą się one wszystkie w jednym pniu macierzystym, a mimo to są one sobie dziś obce. Każdy wyrabiał się wśród innych warunków etnograficznych, geograficznych, klimatycznych, handlowych nawet, aż nabrał każdy swoich odrębnych cech i trzeba specjalnych studjów etymologicznych, aby pochodzenie takiego języka poznać i wykazać.

Klasycznym dowodem takiego procesu rozkładczego jest język łaciński, którego petryfikacja zdawała się być nienaruszalną i wieczystą. A cóż się stało z tym pięknym, naturalnym i tak bogatym językiem? Każdy kraj, o ile posługiwał się tym językiem jako międzynarodowym, wyrobił sobie swoją odrębną łacinę. „Hundertfaches Küchenlatein“ — jak powiada słusznie Niemiec. A jeżeli język tak wyrobiony i klasycznie piękny zatracał w różnych epokach i w różnych krajach swe cechy i swą zdawało się spiżową zwartość, to jakiejże trwałości spodziewać się można po języku sztucznym, do którego modyfikowania i ulepszania niemal każdy będzie się czuł powołany.

I dlatego na język międzynarodowy nadaje się tylko jeden ze żywych języków.

Podróżni pragnący się pozbyć części ciążącego im bagażu, niechaj w przejeździe przez Kraków stają w naszych hotelach, a zwłaszcza w Grandzie, gdzie stale operuje „stowarzyszenie niesienia ulgi podróżującym“. Tamże pod nazwą restauracji i kawiarni, otwarto zakład dokładnego czyszczenia kieszeni i pugilaresów.

Fryzjerzy krakowscy zanoszą się od śmiechu, kiedy czytają ogłaszane w gazetach przez urząd

walki z lichwą maksymalne ceny fryzjerskie. Na zapytanie skierowane do jednego z golibrodów, czemu nie trzyma się cen wytycznych, tenże odpowiedział: „Szanowny panie! w naszych zakładach niema tabliczek z napisem: „Tu się bawią w filantropję“ lecz istnieje tylko napis „Tu strzygą i golą“. Więc golimy klientów i strzyżemy baranów, którzy się strzydz dają“...

Każdy z nas zna cały szereg piekarzy i rzeźników, którzy aczkolwiek przed wojną miljonerzy, potracili na wojnie wskutek swych filantropijnych zabiegów około aprowizacji głodujących współmieszkańców, całe swe mienie.

Posprzedawali rodowe kamienice, powozy, konie i automobile, tak, że dziś w dziurawych butach i łatanych ubraniach pożyczać sobie muszą na chleb codzienny.

Wierni bowiem szli przez cały czas wojny pod sztandarem, na którym wypisana była ich dewiza: „Chleb i mięso jest najtańsze, najlepsze i najdostępniejsze dla wszystkich“. — Spekulacja na zwyżkę cen była im całkiem obca.

Społeczeństwo nasze, niepomne ich zasług, okazało przedstawicielom tych dwóch cechów aprowizacyjnych czarną niewdzięczność.

Dotychczas nietylko nie wystawiło żadnemu z nich pomnika, ale nawet nie wszczęło w tym kierunku poważnej akcji.

Jeszcze czas! Klamka nie zapadła ostatecznie! Wzywamy was tedy kochani czytelnicy do zwołania w tym kierunku Komitetu celem urządzenia „Tygodnia dla uczczenia naszych Aprowizatorów“.

Program uroczystości objąć winien przemowy, odczyty, wykłady, zbiórki, pochody, przedstawienia w teatrach miejskich i iluminację nalepkową.

Nie dopuśćmy, by zagranica miała o nas wyobrażenie, że zasług naszych obywateli czcić nie umiemy!

DANINA.

Wyborny pomysł miał minister skarbu:
Na zwierzęta i na kwiatki,
nałożył, i daninę, i sute podatki...
Słoń płacić miał od trąby, a wielbłąd od garbu.
Pies od pcheł musiał uiszczać daninę,
kura za każde jajko, wieprzek za słoninę,
za lisiurę liszka chytra,
krowa za mleko (od litra),
ogród za róże, łąka za trawę,
koza za kawę...

— — — — — — —

Lecz, że ciężkie były czasy,
i dla wszystkich niełaskawe,
brakło gotówki do państwowej kasy,
pies tylko „wniósł“ pchły, koza zaś „wpłaciła“
kawę...

NIESŁYCHANA KATASTROFA W KRAKOWIE.

Jak czytamy w poświątecznym numerze „Kurjerka krakowskiego — Zielone Święta w Krakowie się zupełnie nie udały, bo — Kuryjerek z powodu strajku nie wyszedł. Gorsze to było nieszczęście od deszczu i zgaśnięcia elektryki. Ludzie warjowali formalnie bez ukochanego pisma i kupowali „w braku ulubionej gazety — inne dzienniki“. Ktoś się tam nawet głośno użalał na straszne święta: „deszcz leje jak z cebra, a tu w dodatku niema Kuryera!“

Dopiero wtorek przyniósł stanowczą i pożądaną odmianę: „Niebo się rozjaśniło, słońce świeci — no i Kuryer się ukazał“.

Zacytowane powyżej ustępy są wiernie zacytowane z odnśnego pisma, które w ten arcynaiwny i mocno niewybredny sposób wmawia w swych „licznych czytelników“, że są skończonymi głupcami, skoro dla nich zachmurzone niebo i zgaszona „elektryka“ są równem nieszczęściem, jak pozbawienie na dwa dni możności czytania bredni Kuryerkowych.

Zdawaćby się mogło, że w piśmie znajdzie się przecież choć jedna rozumna głowa, która poskromi tego rodzaju auto-blagę, ale gdzie tam! Styl, ten specyficzny, osławiony styl kuryerkowy tak już wszedł w krew i kałamarze współpracowników tego pisma, że na to nawet sam Piltz już nie poradzi...

Z WARSZAWY.

Koszerniejemy coraz więcej...
Oto najświeższe są przejawy!
Znowu przybyło z pięć tysięcy
Kijowskich żydów do Warszawy —
Ztąd — bardzo łatwy zresztą wniosek,
Że Maćka bardzo kocha Josek!

Gdyby nie kochał, mógłby przecie
Gdzieindziej uwieźć swe penaty —
Wszak tyle miejsca jest na świecie,
Prócz „zacofanej“ polskiej chaty.
A jednak... Serca odruch złoty
Do polskiej ciągnie go biedoty.

Więc Maciek — gdy się możność zdarza,—
Niech o wdzięczności też pamięta:
Najpierw powinien z kalendarza
Wymazać wszystkie swoje święta —
Wszak gdy „współbraci“ jest już tylu,
Wystarczy sabat... w jednym stylu!

Następnie, aby zrobić miejsce
Bo teren zbytnio jest zapchany,
Powinien być na tyle grzeczny
I emigrować do Parany,
Sprzedawszy wszystko, aż do spodni —
By gościom było tu wygodniej!

Resztka, jakaby pozostała,
Niewielka wszakże — na zagonie,
Żeby dla gości żęła. siała —
Powinna kształcić się w żargonie
Lub w „esperanto“ dla dyplomu...
„Polski“ dopuszczon tylko w domu.

Oto jedyne są wskazania
Dla nas — w przyszłości niedalekiej!
Ktoby innego mógł być zdania
Przeklęty będzie po wsze wieki,
Jako osobnik gruboskóry
Bez humanizmu i kultury!

LXXII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z GENUY.

Już wszystko miałem spakowane i pożegnawszy się z ministrem Szancerem, miałem z Genui wyjechać, gdy król Wiktor Emanuel telefonicznie zaprosił mnie do siebie. Udałem się bezzwłocznie do pałacu. Król oznajmił mi, że dla tego mnie wezwał, bo uznaje mnie za najlepszego dyplomatę Europy i chce się co do zajść w Polsce czegoś bliższego dowiedzieć. Mówił, że tego nie rozumie, dlaczego całe ministerstwo otrzymało dymisję, a szczególnie dlaczego został dymisjonowany Skirmunt, którego w czasie jego pobytu w Genui poznał i bardzo polubił. Odrzekłem na to: Kochany Wiktorze Emanuelu! Całe ministerstwo zostało z tej przyczyny dymisjonowane, ponieważ nie miało dostatecznego autorytetu.

— Jak to? Tego nie rozumiem? — rzekł król. Dlaczego brakło im dostatecznego autorytetu.

Ja: Powodów było więcej niż potrzeba. Pan Skirmunt z powodu braku autorytetu nie uzyskał w Genui bezwarunkowego przyznania nam Galicji wschodniej, a wobec sowietów zachowywał się nie energicznie. Minister Michalski również z braku autorytetu nie chciał nic dać na armaty, aeroplany, gazy trujące i podobne wojenne rzeczy. Przy uchwaleniu monopolu okazało się też, że gdyby całe ministerstwo miało dostateczną ilość autorytetu; z uchwaleniem monopolu nie byłoby tyle kłopotu. W kraju brak też okazał się dostatecznej organizacji władz bezpieczeństwa, gdyż w razie przeciwnym i gdyby ministrowie mieli dostateczną ilość autorytetu, to w Poznaniu Witos nie byłby został zeprany. Słowem okazała się potrzeba silniejszego ministerstwa.

Król: Cóż teraz będzie?

Ja: Ha, no, może znowu ci sami zostaną ministrami, ale nauczeni doświadczeniem, postarają się o większy autorytet.

Król: Któż według twego zdania byłby najlepszym prezydentem ministrów?

Ja: Ja zamianowałbym prezydentem ministrów Jana Kantego Federowicza.

Król: Cóż to za homo?

Ja: To nie żaden homo, ale prezydent stołecznego i królewskiego miasta Krakowa. On jak to z jego rządów się okazuje, posiada najwięcej autorytetu w Polsce. Jemu nikt i nigdy nie oponuje. Podniesie cenę węgli a zaraz wszyscy płacą — podniesie cenę gazu, płacą; płacą ile każe za wywóz śmieci, masło, mięso, mąkę, wodę i wogóle za wszystko czego zażąda. Taki prezydent ministrów to byłby dla Polski prawdziwem szczęściem.

Król: A cóż u was z długami?

Ja: O to nas głowa nie boli. My od dawnych czasów jesteśmy do tego przyzwyczajeni, że o nas troszczą się inne narody. Nie ulega też wątpliwości, że ktoś za nas długi zapłaci, np. Ameryka, Hiszpanja, Turcja, Bułgarja, albo kto inny.

Król po udzieleniu mu tych wyjaśnień, pożegnał mnie i na odchodnem wręczył mi na drogę wielkie salami zawinięte w ostatni numer włoskiej gazety „Corriere della sera“.

Na razie nic ważniejszego donieść nie mogę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawal r krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19780.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA

W Polsce, któż temu zaprzeczy,
Sprawa jasna dowiedziona,
Są dwie bardzo ważne rzeczy,
Co niemi odszczególniona:
Pierwszą: długi — w skarbie dziury,
Mimo wielkiej oszczędności —
Różnych marek całe fury —
Bez kursu i bez wartości!
Choćby się Salomon zjawił,
Był ministrem finansowym,
Toby Polskę nie wybawił
Od zła, co jest nałogowem!
Drugą, czem się odznaczamy
W Europie od stuleci
Jest, że zawsze posiadamy
Nieskończoną ilość dzieci.
Najbiedniejszy u nas w kraju
Choć ma wigląd Piotrowina
To u niegi we zwyczaju
Miecz ich najmniej pół tuzina.
Żydzi, co na całym szwiecie
Płodnością się odznaczają,
Rzecz to znana wszystkim przecie
Zawsze mnogość dżeci mają.
Ja sam takiej obfitości
Dżeczi zmuszony wichowacz,
Że czasami mam trudności
Dokładnie je porachowacz!
Wszystkie rude, kędzierzawe
Jak barany merynosy
I wszystkie mają orłowe
Bardzo zokrzywione nosy.
W Krakowie na plantach krocie
Dżeczi niańczą mamki, matki,
Na ławeczkach jak na płocie
Suszą dziecinne manatki.
Tam przechodzić są trudności —
Rozdeptać można sysaki —
Mamki pełne bezwzględności

Tam szpiwają jak pokraki!
Kiedy we Francji brakuje
Ludzi, bo sze mało rodzi,
Ja dla tego proponuję,
Co pomoże, nie zaszkodzi,
Abyśmy dzieci nadmiary,
Geschäft ten każden pochwali —
Za franki albo dolary
Do Francyje sprzedawali.
Korzyść większa będzie z tego
Niż z daniny — pięknie, miło
Deficyt, co źródłem złego,
Zniknie, jakby go nie było!
Lecz bicz musi zastrzeżane,
Że przy dzeczi sprzedajności
Czy całe, czy obrzezane
Jednej muszą bicz wartości!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Orgje wyzysku na letniskach.

Coraz większej aktualności dla pracującego inteligenta nabiera sprawa wyjazdu na odpoczynek letni, względnie do miejscowości leczniczych. Miejscowości takie były już i przed wojną siedliskami zdzierstwa i wyzysku, które w pewnych granicach utrzymywały tylko względy na konkurencję miejscowości zagranicznych i popularność wyjazdu „zagranicę“ wśród społeczeństwa. Od roku 1914 zagranica jest dla stosunkowo nawet dosyć zamożnych ludzi zamknięta. Niski stan naszej waluty stał się chińskim murem, oddzielającym nas od świata, a wydającym na łup rodzimego paska i kolidującej z kodeksem karnym chęci zysku różnego gatunku krajowych przedsiębiorców. Drożyzna zaś, a przedewszystkiem karygodne a bezkarnie uchodzące zdzierstwo w miejscowościach kuracyjnych i wypoczynkowych w Polsce przechodzą wszelkie wyobrażenie.

Już w ubiegłym roku pozwolić sobie mógł na pobyt w naszych „badach“ jedynie miljarder-paskarz — w tym roku drożyzna jeszcze bardziej się podniosła. Ceny, żądane za pokoje w miejscowościach klimatycznych wyśrubowane są do niewiarygodnej wysokości. Ale nietylko w miejscowościach klimatycznych — nie wiele lepiej jest we wsiach podmiejskich. Za pusty pokój a raczej norę, graniczące z chlewem lub stajnią, bez mebli i usługi, żądają „obywatele“ chłopi setek tysięcy marek za sezon. Wiadomości jakie nadchodzą z „patentowanych“ uzdrojowisk o cenach mieszkań są wprost niewiarygodne.

W Krynicy ceny pokojów wahają się od 100—200 tysięcy za sezon t. j. około 6 tygodni. Za te same pokoje płacono w roku ubiegłym 2000 marek. Ceny te stawiają zakłady lecznicze. Prywatni właściciele willi idą jeszcze dalej w swych żądaniach. Za pokój, który w ubiegłym roku kosztował 1000 mk. żądają w tym roku 150.000 miesięcznie.

Zakopane z okolicą dzierży prym w tym niesłychanym zdzierstwie. Pokój na sezon kosztuje tam od 400 tysięcy marek w górę. W Truskawcu skromne mieszkanie dla rodziny z trzech pokoi i kuchni kosztuje miljon marek. Niema zakątka w Polsce dokąd nie dotarłaby fala drożyzny sezonowej.

Również gwałtownie podskoczyły ceny na kąpiele. Jedna kąpiel borowinowa w Krynicy kosztuje 3000 mk. (żądano początkowo 5000). Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę łapówki, jakie trzeba dawać kąpielowym, za łaskawe dopuszczanie do borowiny, dalej rosnące niebotycznie honorarja lekarskie, w końcu drożyznę środków żywności — to dzienny pobyt w Krynicy, Zakopanem, Truskawcu czy Żegiestowie wyniesie obecnie 10.000—12.000 marek dziennie.

Na taki wydatek pozwolić sobie może tylko zbogacony paskarz. Ale sfery te, na które liczą hyeny letniskowe, już dzisiaj kalkulują, czy nie opłaci się za tesame pieniądze wyjechać za granicę, gdzie warunki pobytu są o wiele przyjemniejsze, niż w letniskach krajowych. Łatwo stać się może, że letniska nasze nie wykażą w tym roku zbyt silnej frekwencji.

Rząd po części przyczynił się do tej szalonej spekulacji. Tam gdzie posiada własne zakłady lecznicze lub domy mieszkalne czyli t. zw. „Kurhauzy“, dzierżawione przez osoby prywatne, zastosowano w tym roku licytację bez ograniczeń: kto da więcej. I znaleźli się tacy, którzy dali, otrzymując w zamian wolność zdzierania zapłaconych czynszów z kuracjuszy.

Postąpienie takie było conajmniej niewłaściwe. Rząd przyjmując niczem nie uzasadnione zawrotne czynsze dzierżawne jawnie pomaga zdziercom, i staje sam w bardzo dwuznacznem świetle.

Dwom bogom służyć trudno. Nie można walczyć z drożyzną, a równocześnie posługiwać się metodami, które ją wywołują. *Xy.*

II. Jak stworzono kobietę.

Wszechmogący Mahadewa, stworzywszy człowieka, pomyślał:

— Jednakże popełniłem straszne głupstwo!...

Ale już nie można było nic zmienić.

Człowiek był stworzony, a wszechmogący Mahadewa nie lubił zmieniać swoich tworów.

Wogóle wszelkie poprawki uważał za obrażające jego godność i dlatego też machnął tylko ręką:

— Niech żyje.

A przekonawszy się, że w pobliżu niego niema ani jednego reportera, Mahadewa dodał, śmiejąc się:

— Tak dużo istot stworzyłem, że człowiek zginie między niemi. Szkoda tylko, że jest do mnie podobny. Ale cóż robić? Wszak kot jest podobny do lwa, a kundel do wilka. A człowiek będzie podobny do mnie.

Mahadewa wesoło spojrzał na człowieka i rozkazał:

— Idź!...

Ale człowiek nie odchodził. Stał skulony przed Mahadewą, a w oczach jego było tyle niewolniczej pokory, tak dużo zbytecznej uległości, że nawet Mahadewa, pomimo swojego wrodzonego taktu, chciał krzyknąć:

— Idź na złamanie karku! — Ale jego dobre wychowanie zwyciężyło, więc powstrzymał się i rzekł łaskawie:

— Czego chcesz człowieku, mów?

Człowiek upadł na kolana i złożywszy ręce do modlitwy, jęczał:

— Nic, absolutnie nic.

— Więc dlaczego tutaj zostałeś!

Człowiek upadł na ziemię i wystękał błagalnie:

— Chcę ci, o wszechmogący Mahadewo, podziękować za to, żeś mnie stworzył!

Mahadewa zachmurzył się.

— Dobrze! Dobrze! Jestem bardzo zadowolony, że człowiek jest wdzięcznem stworzeniem. Ale teraz możesz już odejść.

— Ależ, Mahadewo!

— Wiem, że się nazywam Mahadewa. Już mi się znudziłeś. Mów prędzej, czego chcesz?

Człowiek podniósł nieśmiało głowę i przemówił lękliwie:

— Ty Mahadewo, stworzyłeś mnie na swoje podobieństwo, ale uczyniłeś mnie słabszym, niż inne zwierzęta. Nie posiadam ani kłów, ani pazurów, ani ostrych zębów dla obrony. Nawet nie mogę prędko biegać, żeby ocalić się przed prześladowaniem wroga.

— Mów prędzej człowieku!

— I twoje „podobieństwo" będzie uciekało przed każdem zwierzęciem. Pomyśl tylko, co się z niem stanie w pazurach tygrysa albo żołądku lwa. Wszak nie proszę o litość nademną, lecz nad twojem „podobieństwem".

Mahadewa powiedział:

— Dobrze! otrzymasz w celach obronnych chytrość lisa.

Człowiek odszedł, a Mahadewa odetchnął z ulgą.

— Nareszcie uwolniłem się od tego natręta.

Ale nie upłynęło jeszcze 24 godzin, gdy przed Mahadewą stanął znów człowiek i błagał:

— Mahadewo! Mahadewo!

Wszechmogący nasrożył brwi:

— O co ci chodzi?

Człowiek upadł mu do nóg i przemówił:

— O Mahadewo! Dałeś mi chytrość lisa. Ale pocóż mi ta chytrość? Czy mam się wysilać poto, żeby jaknajchytrzej uciekać przed zwierzętami!

— Czego więc chcesz?

— Chcę, żeby się mnie bano, o Mahadewo! Pragnę posiadać kły, rogi, pazury... chcę...

Ale Mahadewa nie pozwolił mu skończyć. Uśmiechnął się złośliwie:

— Dobrze — rzekł — otrzymasz rogi!

I tegoż samego dnia stworzył kobietę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.